

- Panie Tomku, pan żyje? Panie Tomku... Boże...

Do mojego mózgu wdzierał się jakiś głos. Otwarłem oczy i zobaczyłem Barbarę, która, spanikowana, usiłowała mnie podnieść, ale nie dając rady, zrezygnowana, próbowała mnie chociaż obudzić. Zobaczyłem, że zarejestrowała ruch moich powiek.

- O Boże, pan żyje, a ja się tak bałam... panie Tomku, co się stało? Proszę wstać, pomogę panu...

Spróbowałem unieść głowę, ale to na razie było zbyt trudne. Zresztą, nie wiedziałem gdzie jestem. Dopiero kilka niezdarnych ruchów oczami odpowiedziało mi, że leżę pod lipą. Na ziemi i pod stołem. Widziałem od dołu gruby blat oraz brzeg ławy. Widocznie z niej spadłem. I zasnąłem.

Zacisnąłem powieki, próbując przypomnieć sobie dlaczego tu jestem, a tak w ogóle co to za stół? Co za ława? Gdzie? Tego widoku z niczym nie kojarzyłem... Pamięć zawodziła mnie zupełnie, ale zaraz... Jest tutaj Barbara, a gdzie jest... ONA???

Wszystko stało się jasne, jakby elektryczny impuls naładował mi dysk pamięci. Nie ma, przecież wyjechała... Ciekawe tylko jak długo tutaj leżałem...

- Panie Tomku, może się pan podnieść? – powtórzyła Barbara. Wyciągnąłem rękę w jej kierunku, a wtedy ujęła ją i pomogła mi wstać. Rozejrzałam się dookoła. Zapadał wieczór.

Siadłem ciężko na ławie i milczałem. Próbowałem ogarnąć myślami całą sytuację. Wiedziałem, że przed Barbarą się zbłądziłem, ale nie zależało mi na tym. Gorsze było to, że nie wiedziałem w którym momencie odpłynąłem. I kiedy zwałem się na ziemię. Nie pamiętałem niczego.

- Panie Tomku, dobrze się pan czuje? Może potrafiłabym panu jakoś pomóc?

Nie chciałem napotkać jej spojrzenia. Przecież jeszcze rano, zapraszałem ją na grilla... Pokręciłem tylko głową.

- Przepraszam panią... – zacząłem z trudem. Suche usta nie ułatwiały mi mówienia.

- Co się stało? Ja się tak przestraszyłam, gdy zobaczyłam, że pan leży nieruchomo pod stołem... nie ma pani Doroty?

Jakby mi wbiła szpilę. Po co wymieniła to imię? A już miałem nadzieję, że się wyzwolę... W butelce jeszcze trochę zawartości zostało. Wlałem wszystko do szklanki i gwałtownie wypilem połowę, krzywiąc się niemiłosiernie. Barbara nie zareagowała.

- Nie ma! – oświadczyłem jej ponuro, kiedy oddech wrócił mi do normy. – Wyjechała.

- A kiedy wróci?

Pokręciłem głową. – Nigdy! Nie rozumie pani?

Dopilem resztę wódki i opuściłem głowę, nie patrząc jej w oczy. Stała nieruchomo z opuszczonymi rękami.

- Przepraszam panią – cedziłem powoli, podnosząc głowę – ale grilla dzisiaj też nie będzie. Wszystko się skończyło.

Patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem. Nie wierzyła.

- Muszę iść do domu – wystękałem. – Butelka mi się opróżniła – wstałem z ławy. – Przepraszam panią.

- Panie Tomku! – schwyciła mnie za koszulkę, próbując zatrzymać. – Niech pan nie pije, to nie ma sensu! Gwałtownym skrzętem tułowia, wyrwałem koszulkę z jej dłoni. – Muszę, nie rozumie pani?

- Wcale pan nie musi! – poszła za mną. – Posiedzę z panem, porozmawiamy i dojdzie pan do siebie.

Pokręciłem głową przecząco. Niczego nie rozumiała.

Nie zatrzymałem się na ganku, żeby sprawdzić czy idzie. Bez wahania poszedłem do salonu i wyjąłem z barku następną butelkę. Barbara weszła za mną. Przystanęła i patrzyła jak napełniam szklaneczkę, a potem ją opróżniam.

Usiadłem na sofie. Kolana miałem brudne, koszulę w piasku, łokcie pewnie też. Ale nie chciało mi się pójść umyć. Brud nie miał znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Barbara przysiadła obok i dotknęła mojej dłoni.

- Panie Tomku, ja domyślałam się, że tak będzie. Pani Dorota jest po prostu jeszcze za młoda! Za młoda dla pana – pogłaskała moją dłoń.

Drażniła mnie. I głupim gadaniem, i samą obecnością. Podniosłem się nagle, zabrałem butelkę i poszedłem do kuchni. Ale kolejne wlewane w siebie łyki pozbawiły mnie siły. Położyłem łokcie na stole i oparłem na nich głowę. W uszach mi szumiało i chyba znowu zasypiałem, kiedy poczułem jak ktoś mnie podnosi. Ostatkiem świadomości zobaczyłem jak Barbara niemal wlecze mnie do sypialni.

Położyła mnie na łóżku, rozebrała do slipów, a potem przyniosła mokry ręcznik i starała się mnie obmyć. Z dużym doświadczeniem przewracała mnie po łóżku, bo wcale nie miałem zamiaru pomagać jej w tych czynnościach. I w którymś momencie po prostu zasnąłem.

Obudziłem się ze sztywnym językiem w ustach. Gardło wyschło mi zupełnie, serce kołatało w żebrach, a ręce drżały. Za oknem był dzień, a w domu panowała cisza. Zerwałem się, zaniepokojony i natychmiast opadłem na poduszkę z powrotem. Zakręciło mi się w głowie, a w skronie uderzył potężny impuls bólu. Głowa mi pękała i musiałem się uspokoić.

Przypominałem sobie, że Doroty nie ma i odruchowo spojrzałem na drugą stronę łóżka. Pościel była w nieładzie, jakby ktoś tam spał. Zacząłem przypominać sobie ostatnie wydarzenia. Czyżby Barbara spała tu ze mną? Czyżby to był już następny dzień?

Wreszcie powoli usiadłem na łóżku. Na szafce obok łóżka stała oszroniona woda mineralna, słoik z kiszonymi ogórkami i mleko. A obok szklanka. Napiłem się wody, co przyniosło mi małą ulgę i spostrzegłem leżącą kartkę.

- Panie Tomku, gdyby obudził się pan wcześniej, to przyjdę około ósmej. Błagam pana, niech pan już nie pije! Barbara.

Spojrzałem na zegarek. Było pół do ósmej. Miałem mało czasu.

Przełamując niechęć do czegokolwiek, pokonując cholerny ból w głowie, poszedłem do salonu. Tu wszystko było posprzątane. Ale w barku było jeszcze sporo alkoholi. Zabrałem kolejną butelkę i poszedłem do kuchni. Włożyłem ją do lodówki a wyjąłem tę zimną, którą wczoraj zabrała ze schodów Dorota. No i karton z sokiem grejpfrutowym.

Dwa duże, bardzo mocne drinki przyniosły mi niemal natychmiastową ulgę. Wprawdzie tętno początkowo znacznie mi się podniosło, ale po kilku minutach przyszło uspokojenie. Zrobiłem kolejnego drinka i wyszedłem na ganek.

Było pochmurno i chłodniej niż w ciągu ostatnich dni, co było dla mnie korzystne. W dzisiejszym dniu słońce mocno by mi przeszkadzało. Czułbym światłowstręt i nie mógłbym wychodzić z domu. Nie czułem też zimna, chociaż nadal byłem tylko w slipkach. Drinki zrobiły swoje.

Usiadłem na schodkach i powoli sączyłem napój, patrząc bezmyślnie przed siebie. Próbowiałem myśleć o tym, jak to będzie bez Doroty, jak ja będę mógł funkcjonować? Czy w ogóle jest to możliwe?

Moje myśli rwały się i uciekały gdzieś w głąb świadomości. Z każdym łykiem, z każdym ułamkiem promila alkoholu we krwi, wzbierał we mnie głuchy żal do losu. Że miota mną tak, od przypadku do przypadku, niczym bilą w jakiejś grze. I ciągle mi udowadnia, że jestem tylko pionkiem. Bezwładnym, bezmyślnym rekwizytem, którego wirtuozi używają kiedy chcą i kiedy jest im chwilowo potrzebny. A potem rekwizyt wędruje na półkę. Niech czeka na kolejne użycie. Oczywiście, jeśli ono w ogóle nastąpi. Bo pewnie po którymś występie, rekwizyt powędruje do śmieci. Już zupełnie nie będzie potrzebny.

Popatrzyłem w stronę jeziora. Wydeptaliśmy w tamtym kierunku sporą ścieżkę. Ale teraz przeszył mnie dreszcz na samo wspomnienie tej drogi. Kilkanaście dni temu, tańczyła na niej i radośnie podskakiwała,

kiedy powolutku szliśmy w stronę klonu, a ja raz za razem pstrykałem aparatem, próbując trafić na jakieś ciekawe ujęcie...

Nagle krew uderzyła mi do głowy. Kurwa mać!!! Nie zostawiła mi żadnego zdjęcia! Nic, kompletnie nic!!! Nawet najmniejszej, najbardziej grzecznej i niepokąsnej fotografii! Absolutne zero!

Gwałtownie dopiłem resztę drinka i wpadłem do kuchni. Kolejna dawka wódki przeszła mi przez gardło bez soku. A potem usiadłem na krześle i bezsilnie złożyłem głowę na stole...

O zdjęciach rozmawialiśmy przed dyskoteką. Nie pozwalała fotografować się moim aparatem, ale obiecała, że wybierzemy trochę zdjęć dla mnie. Z tych co robiłem jej aparatem. Tyle, że po dyskotece temat fotografii już nie wrócił i zapomniałem... A teraz nie mam nic! Ani jednego ujęcia! To nawet zegarmistrz jest bogatszy, bo zawieźliśmy mu dwa...

Poddawałem się. Kolejne niepowodzenie, które mnie dobijało. Wszystko było przeciwko mnie! Nie miałem już ochoty walczyć. Wypiłem jeszcze jedną dawkę, zabrałem ze sobą resztkę w butelce i poszedłem do sypialni. Chciałem zamknąć oczy, zapomnieć i więcej się nie obudzić. Świat mnie nie chciał, więc nie zamierzałem mu się narzucać. Nie był mi już potrzebny...

Barbara przyszła, zanim zasnąłem. Usłyszałem jej głos, kiedy na korytarzu głośno pytała gdzie jestem. Ale nie odezwałem się, a kiedy weszła do sypialni, to nawet nie podniosłem głowy. Leżałem bez ruchu, chociaż oczy miałem otwarte. Przykucnęła przy krawędzi łóżka i nasze spojrzenia się spotkały.

- O Boże... znowu to samo! Panie Tomku, pan się wykończy! – wołała rozpaczliwie.

Wzruszyłem ramionami, chyba bardziej w myśli, niż w rzeczywistości. Bo mój ruch był tak mikry, że raczej niezauważalny. Jej problemy nie miały dla mnie znaczenia. Chciałem spać.

- Czy pan naprawdę zwariował? – wołała z pasją. – Nie potrafi pan pogodzić się z rzeczywistością? A ja myślałam, że pan jest mężczyzną...

Odwrociłem się do niej plecami. Nie chciałem jej słuchać. Głupia baba... i tyle.

A sen ogarnął mnie nagle...

Mój mózg zarejestrował jakąś rozmowę i zdałem sobie sprawę, że nie jestem sam w sypialni. Usiadłem gwałtownie na łóżku i otworzyłem oczy.

- O, jednak żyjesz! – usłyszałem ironiczny głos Lidki.

Niczego nie rozumiałem. Skąd się tu wzięła? Mój wzrok, pomimo wielkiego szumu w głowie, zarejestrował też Barbarę siedzącą na pufie obok Lidki. Obydwie spoglądały w moją stronę.

- Gdzie Dorotka? – zapytałem.

- Dorota nie chce mieć nic wspólnego z takim pijakiem – oświadczyła Lidka. – Prosiłam cię, żebyś był w formie, kiedy przyjadę. Ale skoro tak do tego podchodzisz, to nie będzie nawet żadnych informacji o niej. Nie dowiesz się niczego. I jeszcze w dodatku dowiedziałam się, że obrażasz panią Basię. Zachowujesz się nieodpowiedzialnie, panie Tomeczku. Dlatego też postanowiłyśmy obydwie, że spróbujemy cię wychować. Od zaraz, żebyś w razie czegoś nie miał żadnych wątpliwości!

Opadłem na łóżko. Niech sobie pieprzy co chce. Nie są mi potrzebne, ani jedna, ani druga. Skoro nie ma tu Doroty, to reszta się nie liczy.

- Długo tak nie poleżysz – usłyszałem znowu Lidkę. – I tak masz suchy przełyk. Proponuję, żebyś wszystkiemu poddał się dobrowolnie. Bo jak się będziesz opierał, to tylko ty na tym stracisz. My chcemy skrócić i złagodzić twoje męki. Jednak najpierw, to ty sam musisz chcieć się pozbierać. Wiem, że to nie jest łatwe. Dlatego pomożemy ci. Jednak my, z panią Basią, nie mamy nieograniczonego czasu do dyspozycji. I nie będziemy nieskończenie czekać, aż wytrzeźwiejesz na tyle, żeby dało się z tobą porozmawiać. Więc jeśli naszą pomoc odrzucisz, to nie miej do nikogo żalu. Zaszkodzisz sobie sam, na własne życzenie. Ale, oczywiście, wybór należy do ciebie.

- Nie męcz mnie – wysapałem, kurcząc się na łóżku. – Możesz jechać do domu. Nie będę wam zabierał czasu. Możecie się nie fatygować. Poradzę sobie.

- Tak to właśnie wygląda, pani Lidko – usłyszałem Barbarę. – Nie chce rozmawiać i już.

- Spokojnie, pan Tomek jeszcze nie wie, że sprawiliśmy mu niespodziankę – usłyszałem jej stanowczy, oficjalny głos. – Jeszcze złagodniej jak baranek. I to już niedługo. A wtedy z nim pogadamy.

Szalona myśl wdarła mi się do głowy i jak w malignie podniosłem się na łóżku.

- Lidka, gdzie jest Dorotka? – zawołałem z nadzieją.

- Uspokój się, Dorota jest w Warszawie – usłyszałem jej spokojną odpowiedź. – I na pewno nie pije. A nie jest jej łatwiej niż tobie. Ani trochę.

Nadzieja rozwiała się jak dym...

Opadłem na łóżko. One też zamilkły. Wiedziałem, że mnie obserwują, że ciekawią je moje reakcje, ale skoro wszystko okazało się złudzeniem... Nic mnie już nie interesowało.

Zagryzłem wargi, bo chciało mi się płakać. A potem usiadłem na łóżku. Nie wiedziałem jak wyglądam, pewnie był to widok mało interesujący, jednak nie spuszczały ze mnie wzroku.

- Masz na stoliku podręczny zestaw leczniczy – przemówiła Lidka. – Pani Basia ci przygotowała, chociaż nie wiem czym sobie zasłużyłeś. Ale możesz jej zaufać, dzisiaj też się nie otrujesz.

Puściłem to mimo uszu, chociaż zrozumiałem, że nawiązuje do wczorajszego obiadu, którego nie zjadłem. Ale na dyskusję nie miałem siły. Ręce mi drżały i potrzebowałem teraz alkoholu, a nie lekarstw. Spojrzałem jednak na stolik. Było tam to samo, co i rankiem. Woda, mleko i ogórki.

Kilka łyków wody niewiele mi pomogło, więc wstałem i skierowałem się ku drzwiom.

- Tomek, umyj się, bo zaczynasz niemile pachnieć – usłyszałem za plecami głos Lidki. Odwróciłem się i popatrzyłem na nie już w drzwiach. Nie ruszyły się ze swoich miejsc. Spoglądały na mnie niemal obojętnie, bez emocji. Coś tu było nienormalnego, ale gnany alkoholowym głodem, poszedłem do salonu. A kiedy otwarłem barek...

Nie ustąłem na nogach. Barek był pusty! Nie licząc kilku butelek bezalkoholowych napojów.... Zniknęło wszystko!

Siedziałem na podłodze i intensywnie myślałem, gdzie jeszcze mogę znaleźć coś do wypicia, kiedy obydwie weszły do salonu.

- Możesz się nie wysilać! – Lidka nadal grała pierwsze skrzypce. – Zabrałam wszystko! I ze wszystkich miejsc! Nie ma niczego, ani tutaj, ani w saunie, ani nawet w piwniczce. I w sklepie też niczego ci nie sprzedadzą, nawet gdybyś poszedł tam w samych slipkach. Natomiast możesz coś zjeść. Pani Basia przyniosła ci fantastyczny kapuśniak, który troszeczkę pomoże złagodzić ci cierpienia. A wczorajszy obiad Doroty, też był w tym stylu. Też chciała cię trochę osłonić. Nie skorzystałeś z tego, trudno. To był twój wybór. Ale teraz wyboru już nie masz. Nie pozwolę na to, żebyś tu się wykończył.

- Daj mi chociaż piwa – zajęczałem. – Bo rozwalę to wszystko na strzępy...

- Pani Lidko, ja uważam, że jedno piwo można – usłyszałem Barbarę. – Taki gwałtowny spadek nie jest korzystny...

- Dobrze, zaraz mu przyniosę. Tylko proszę też, żeby nie wychodził stąd dopóki nie wróce.

- To oczywiste – odpowiedziała Barbara. Lidka wyszła, a wtedy Barbara podeszła do mnie.

- Panie Tomku, tak nie można. Musi pan dojść do normalności. Przed panem jeszcze całe życie. Jeśli pan zechce, to ja panu pomogę...

Nie odpowiedziałem jej. Bo tak naprawdę to i nie słuchałem. Poza tym powrót Lidki przerwał jej wynurzenia. Schwyciłem podaną mi, w miarę chłodną butelkę piwa i natychmiast ją otwarłem, po czym przyssałem się do szyjki. Po kilkunastu sekundach była pusta.

- Pomogło? – krótko zapytała. Pokiwałem głową. Nie chciało mi się mówić.

- Chodź do kuchni. Jadłeś coś od wczoraj?

Tym razem pokręciłem głową przecząco. Dopiero teraz pomyślałem o tym, że nie zadbałem też o leki. Wszystko było nieważne.

- No to mamy kawałek problemu. Będziesz musiał przyzwyczajać się od nowa.

Poszedłem za nimi.

Jeszcze miałem nadzieję, że w lodówce zachowała się butelka, którą rano do niej włożyłem. Ale kiedy niby zwyczajnie, otwarłem drzwiczki, usłyszałem z tyłu głos Lidki.

- Tomek, porzuć wszelkie nadzieje. Przetrzęsaliśmy z panią Basią ten dom, a także jego otoczenie, niczym najlepsze detektory na świecie. I nie znajdziesz tutaj ani grama alkoholu. Szkoda twojego wysiłku. Lepiej zachowaj swoje siły na jutro, bo jutro stąd wyjeżdżasz.

Zatrzymałem się w miejscu i spojrzałem w jej stronę pustym wzrokiem.

- Tak, tak! Jutro wyjeżdżasz! – powtórzyła, patrząc mi w oczy. – Ani ja, ani pani Basia, nie mamy aż tyle czasu, żeby miesiącami zajmować się tutaj niemowlęciem o imieniu Tomek. My obydwie też mamy swoje życie i swoje własne problemy. Może nawet poważniejsze niż twój. I też brakuje nam czasu na ich rozwiązywanie. Dlatego wybaczone, doprowadzimy cię do ładu w ekspresowym tempie, bo jakoś okazało się niespodziewanie, że obydwie ciebie lubimy. Ale weź się wreszcie w garść i pokaż, że jesteś facetem. Kobiety nie lubią mięczaków. Dorota też prosiła cię, żebyś nie pił. A ty nawet jej nie usłuchałeś. Nie byłaby szczęśliwa, gdyby się o tym dowiedziała...

- Gdzie ona jest? – zapytałem drżącym głosem.

- W domu. Przyleciał Kamil i teraz jest z nim. Tomek, przestań się łudzić. To wszystko jest już przeszłością. Ona do ciebie nie wróci. Tak jak ci zapowiedziała. I żadne twoje pijaństwa niczego nie zmieniają. Ja wiem, że jestem teraz brutalna, ale nadszedł czas, żebyś spojrzał prawdzie w oczy. Lato się skończyło i nadszedł czas powrotów. Dla ciebie też. Czas powrócić do rzeczywistości. C'est la vie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 27.05.2012 18:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.